

Kali, MIĘDZY NAMI

Nie zmienię skóry jak Quebo
Choćby waliło się niebo
Sam nie wiem skąd mam moc
By stawić czoła je*anym problemom

Miałem, życiowe credo
Wielkie słowa pisane kredą
Coś nie tak z moją algebrą
Bo znów biorę jaranie w credo

Zamknąłem się w sobie na amen
I czuję, że kamień mi wisi u szyi
Ku*wa, jak ja się rozczarowałem
Gdy chciałem powiedzieć ci prawdę jak Orwell

Tymi ubrałeś czapkę z folijki
Śmiałeś się ze mnie przy browarze z ziomkiem
Wolę milczeć, milczeć
Niż mówić cokolwiek

Je*ane piętno
Ciągłe walczę z je*aną presją
Wiesz o mnie tyle ile mówiłem o sobie
Byłem kolegą

Wiesz o mnie tyle ile oddałem siebie
Pisanym wierszom
Tym moim poezjom
Tym pisanim wierszom

Me serce bije na blokach
Jak nie kochać starych podwórek?
Tam mogłem się zakochać
Na dobre zaufać muzie

Jej umiem powiedzieć co czuję
Bez niej chyba czułem, że umrę
Podjąłem trudne decyzje
Nie sądziłem, że kiedyś tu wrócę

Ciągle nawijam dla polskiej faveli
Choć wiele tam łez, tak wiele energii
Tyle tam piękna w obliczu biedy
Wystarczy nadzieja, aby móc uwierzyć

Dziękuję bogu że mogłem to przeżyć
Proszę nic nie mów, to było pisane
Nawet jak jutro bym się nie zbudził
Każda minuta tutaj była darem

Czemu tak ciężko żyć w tym świecie
Co delikatność co dzień zabija
Kiedyś wierzyłem, że może go zmienię

Gdzie ta utopia jak Atlantyda
Palona boska roślina
Znowu przenosi mnie w inny wymiar
Z paroma trzymam, Kali nie boss
Codziennie uczę się szanować przyjaźń

Myślałem, że to co ci dałem
Będzie na zawsze jak balsam dla duszy
Masz mnie, ziomek, kolejny kawałek
Kwiaty zwiędną i nikt się nie wzruszy

Z czasem wszystko się kruszy
Na dobre znika na amen
Był pomiędzy nami Kali
Czy zostanie po mnie pamięć

Ja znam te smutne melodie
One ciągle grają mi w głowie
Nic nie zrobię, czasu nie cofnę
Wyszło źle, ale chciałem dobrze

Znów zakładam, czarne na pogrzeb
Niech ziemia lekką będzie im ojczyzna
Daj mi boże czasu bym zdążył
Powiedzieć wszystko nim skończę